Nr. 65. Lwów dnia 5. Grudnia 1869. Niedziela.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „

Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracji Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Biórа redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgi 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.

Manuskryptow Redakcja nie zwraca.

Spór egipsko-turecki.

Telegram z Paryża, który otrzymaliśmy wczoraj po zamknięciu dziennika, zaprzecza niepokojącej wiadomości rozgłoszonej przez wiedeńską *Nową Pressę*, o interwencji posła francuzkiego w sporze między padyszachem a wicekrólem Egiptu, Izmaelem-baszą. Ochłonie tedy na chwilę prasa i opinja europejska z przestrachu, w jaki ją wprawiło to doniesienie ze Wschodu, i nie jeden alarmujący artykuł dziennikarski pojawi się w obec tego zaprzeczenia za późno.

Mniemamy, że ani telegramowi z Carogrodu, ani zaprzeczeniu wysłanemu z Paryża, nie można dawać bezwzględnie wiary, tak jak z drugiej strony w jednem i drugiem jest trochę prawdy.

Nie ulega wątpliwości, że gwarancja mocarstw, stwierdzająca hatiszerif z r. 1841 jest precedensem, upoważniającem je do interwenjowania w sporze obecnym. Nie ulega dalej wątpliwości, że Francja jest, i musi być zazdrośną o swój wpływ na Wschodzie, i że systematycznie szukając oparcia dla tego wpływu swojego w przyjaźnych stosunkach z Egiptem, oddawna popierała separatystyczne dążności wicekrólów, podczas gdy Anglja przedewszystkiem troskliwa o utrzymanie *status quo*, paraliżowała zawsze te zabiegi i w krytycznych chwilach umiała przeciwstawić Francji całą koalicję europejską. Nie podobna przypuszczać, ażeby rząd Napoleona III. odstąpił od tej dyplomatycznej tradycji francuzkiej, i nie korzystał ze sporu Izmaila baszy z W. Portą, by utrzymać i wzmocnić swój wpływ u brzegów wschodniej połowy Śródziemnego morza. Dla tego też w doniesieniu o krokach p. Bourrée w Carogrodzie jest z pewnością cokolwiek prawdy.

Ale przesadzonemi, zdaniem naszem, były obawy pism wiedeńskich, które w tej akcji dyplomatycznej gabinetu tuileryjskiego widziały już zapowiedź gromadzącej się wielkiej i strasznej burzy. W ich oczach występowało już w szranki przymierze francuzko-moskiewsko-włoskie, zmierzające do rozbicia państwa Osmanów, i z drugiej strony okazywała się konieczność koalicji Anglji, Prus i Austrji z W. Portą.

Tak daleko z pewnością rzeczy nie zajdą, póki żyje Napoleon III. Przymierze francuzko-moskiewskie nie należy do rzędu niepodobieństw, i w pewnych razach wskazane jest samą naturą rzeczy, tak jak wobec niego koalicja angielsko-austrjacko-pruska byłaby aktem naglącej konieczności — ale ażeby przyszło do podobnego ugrupowania się mocarstw i do czynnego ich wystąpienia naprzeciw sobie, potrzebaby, ażeby ster rządów we Francji spoczywał w przedsiębiorczych rękach, nietylko przynaglonych wewnętrznemi stosunkami do rozpoczęcia wielkiej akcji na zewnątrz, ale oraz i poczuwających się do zdolności przeprowadzenia takiej akcji Warunki te nie istnieją obecnie. Polityka Napoleona III. na zewnątrz stała się stanowczo konserwatywną, Francja nie domaga się wojen i wielkich a kosztownych przedsiębiorstw w celu przekształcenia mapy świata. Na wewnątrz, zwrot ku reformom liberalnym jest także oznaką pokojowych na zewnątrz zamiarów rządu francuzkiego

Dla tego też nie wierzymy na teraz jeszcze w przymierze francuzko-moskiewskie, przymierze z natury swej zaczepne, i w działaniach dyplomacji francuzkiej na Wschodzie nie upatrujemy nic takiego, coby się drogą rokowań dyplomatycznych bez wielkiego zatrwożenia Europy załatwić nie dało. Ale że Francja pracuje nad utrzymaniem swego wpływu, że pragnie ustalić go u wrót drogi morskiej, prowadzącej do Indji, to się zaprzeczyć nie da, i dla tego bardzo jest prawdopodobnem, że p. Bourrée wyraził się wobec w. wezyra z czemś podobnem do żądania, by W. Porta przystała na interwencję mocarstw przy załatwieniu jej sporu z *Kedivem*.

Sprawy krajowe.

Lwów, 4. grudnia.

Za przykładem organów federalistycznych, ministerjalna stara *Presse* oświadcza się przeciw osobnej ugodzie z Galicją, takiej, o jakiej mówiliśmy w artykule naszym p. t. *Niemcy w Austrji* niedokładnie powtórzonym przez pisma wiedeńskie. Jej zdaniem, byłoby to krokiem połowicznym i zgubnym; potrzeba zrobić ugodę ogólną, zadowolić wszelką opozycję, objawiającą się w całej Austrji. Smutno nam, że jakoś nie możemy wierzyć w szczerość tych pięknych i chwalebnych zapędów inspirowanego organu wiedeńskiego, tak jak nie wierzymy w opozycyjne usposobienie tych polskich mężów stanu, ktorzy występują z argumentacją podobniuteńką do argumentacji *Pressy*. Ilekroć kraj nasz występował ze swojemi żądaniami, ilekroć powoływał się na odrębne swoje stosunki, na odrębny charakter swojej przynależności do Austrji, odpowiadano mu zawsze, że rewizja konstytucji nie może być przeprowadzoną jednostronnie, że jest niezadowolenie nietylko w Galicji, ale w Tyrolu, i w Krainie, i w Czechach itd. Kazano nam tedy czekać, aż źródło niezadowolenia na wszystkich tych punktach jednocześnie zatamowanem zostanie. Obawiamy się, że i dziś szlachetny zapał dla interesów opozycji narodowej w zachodniej części monarchji płonie w szpaltach starej *Presse* dla tego jedynie, ażeby żądania galicyjskie mogły być znowu złożone *ad acta*. Obawiamy się, że sprawdzi się nasza przepowiednia co do różnicy w łonie gabinetu, i że jak z jednej strony bürgerministrowie zrzeką się projektu bezpośrednich wyborów, tak z drugiej przychylniejsza nam niby część gabinetu, ta, którą przedstawia w publicystyce stara *Presse*, odstąpi od popierania naszych żądań. Zamiast uczynienia zadość potrzebom naszego kraju, zamiast ugruntowania dzisiejszego porządku rzeczy na zadowoleniu przeważnej większości niewęgierskiej części monarchji, rozpoczną się znowu teoretyczne poszukiwania za jakim możliwym lub niemożliwym sposobem wyrównania wszystkich pretensyj, i wszystkich większych i mniejszych dyferencyj w całej Austrji. Nie chcemy, ażeby interesa naszego kraju cierpiały z tego powodu, i dla tego mniemamy, że na delegacji naszej teraz bardziej niż kiedykolwiek będzie ciężył obowiązek trzymania się stanowiska ściśle rezolucyjnego, i upominania się o ustępstwa, których sejm nasz żąda, ponowiwszy rezolucję

Pod pretekstem, że chcemy ratować Austrję, że chcemy „gospodarować w tym starym domu,“ nie wolno nam odraczać spraw i interesów naszych narodowych. Interesa państwa takie, jak sprawa budżetu i siły zbrojnej, muszą wprawdzie być przedewszystkiem załatwione, ale w kwestji rewizji konstytucji musimy potem nasze tylko interesa mieć na oku i nie czynić ich zawisłemi od załatwienia żądań innych krajów. Mówimy to nie dla tego, jakobyśmy nie przyznawali słuszności tym ostatnim żądaniom, i jakobyśmy nie pragnęli ogólnego wymiaru sprawiedliwości — ale dla tego, że ten ogólny wymiar sprawiedliwości, stawiany w dalekiej perspektywie, bywa zwykle pretekstem do odmawiania nam najkonieczniejszych i najdrobniejszych nawet ustępstw. —

Słowo w n. 92. z ubolewaniem donosi, że w niedzielę 28. listopada kapituła katedralna przemyska otrzymała od papiezkiego nuncjusza list, zawiadomiający kapitułę o decyzji kurji rzymskiej, zapadłej w spornej sprawie o administracji dyecezji przemyskiej, a nadesłanej do Wiednia telegrafem. Rzym zawyrokował, ażeby na mocy wydanego już dawniej *breve* arcybiskup Józef Sembratowicz administrował i nadal dyecezję i to tak *in spiritualibus* jak *in temporalibus*. W skutek tego arcybiskup objął od poniedziałku na nowo ster zarządu dyecezjalnego.

Prezydent lwowskiego wyższego sądu krajowego br. Komers wydał po polsku okólnik w sprawie używania języka polskiego przez władze sądowe. Podajemy ten okólnik według wczorajszej *Gazety Narodowej:*

L. 11109. Publiczne czasopisma, a mianowicie *Dziennik Lwowski* z dnia 23. b. m. nr. 294 podnoszą skargi na to, iż niektóre sądy zawsze jeszcze nie używają języka polskiego jako urzędowego

Prawne przepisy bywają wydawane, nie aby je przekraczać, lecz aby takowe ściśle wykonywać, a szczególnie wymaga się to od sądów, których organa, będąc wedle swego przeznaczenia przedewszystkiem powołanymi do przestrzegania, by istniejące przepisy były wykonywane, powinne same w ścisłem dopełnieniu tychże przewodniczyć ludności dobrym przykładem.

Wydane z polecenia Najj. Pana rozporządzenie ministeryjalne z dnia 5. czerwca b. r., doszło do wiadomości wszystkich sądów, jak najsumienniejsze zastosowanie się do takowego, jest zatem obowiązkiem każdego urzędnika i sługi, nie waham się więc oświadczyć, iż przeciw każdemu swem postępowaniem, do tego powód dającemu, wystąpię w drodze dyscyplinarnej o nieposłuszeństwo wobec prawnych przepisów.

Zapas dawniejszych druków wyjątku nie może stanowić, jeśli bowiem dawniejszych druków pozostało tak wiele, iż usunięcie tychże z użycia przyprawiłoby fundusz na ryczałtowe kancelaryjne przeznaczony o znaczny uszczerbek, mogą takowe wprawdzie i nadal być używane, lecz gdy napisy

Kronika lwowska.

(*Pogłoski paryzkie na bruku lwowskim. — O nowym sposobie wymierzania sprawiedliwosci, i o bagażach konsorcjum rezolucyjnego. — Zdobycze narodowo-demokratyczne na polu działań patrjotycznych, i klęski p. Lama, poniesione wskutek bezbożnego targania się na reprezentantów ludu. — Stańczyki i Szczutek. — Najnowszy sposób obdzierania ludzi na gładkiej drodze.*)

Krąży po mieście dziwna pogłoska, którą podaję szanownemu czytelnikowi *cum beneficio inventarii*. Opowiadają, że Rochefort, ów Rochefort, co to nie oszczędzał nikogo w swojej *Latarni*, uczuł się nagle tkniętym do żywego przycinkami pism należących do stronnictwa umiarkowanego Miał tedy pójść do jednego z przyjaciół Olliviera i Juljusza Favre, i oświadczyć mu, że jeżeli pisma przedstawiające *tiers-parti* nie przestaną zajmować się jego osobą, to on rozpocznie w swojej *Marseillaise* kampanję przeciw — żonom przywódców umiarkowanej lewicy. Pogłoska nie dodaje, czy ów przyjaciel znakomitych mężów francuzkich wyrzucił za drzwi trybuna przekupek i gamenów, czy poczęstował go cygarem — ale na każdy wypadek pogłoska się myli, jest ona fałszem wierutnym. We Francji, w kolebce cywilizacji europejskiej, w kraju rycerstwa i galanterji, nawet taki pierwszy lepszy ex-ajent policyjny nie byłby się dopuścił, nie mógł się dopuścić czegoś podobnego. Co więcej, najnędzniejszy pauper, walający się w rynsztoku, obiłby po prostu swojego trybuna, gdyby ten w istocie zapomniał się był do tego stopnia, i gdyby wieść o tem gruchnęła po Paryżu. Jeżeli tedy wydarzyła się w istocie taka historja, to chyba w jakimś bardzo nieszczęśliwym, bardzo jeszcze dzikim kraju. Musiało to się stać w jednym z tych krajów zacofanych, gdzie urwisów zamkniętych za karę, wypędzają potem z domu poprawy, jako „niepoprawnych“, i gdzie polityczne „Cory Pearl“ rozstrzygają o losach społeczeństwa. Biedne kraje!...

Ale co tam będziemy się zastanawiali nad pogłoskami, skoro jest tyle rzeczy prawdziwych i niewątpliwych, o których bodaj wspomnieć wypada. I tak prawdziwą i niewątpliwą jest rzeczą, że pan ładwójt trzeciej dzielnicy miasta Lwowa, ogłosił inseratami, że jakiegoś c. k dyrekcji policji dobrze znanego „wagabundę“ po dwakroć jako „niepoprawnego“ — wydalono... z domu poprawy. Niezadługo dowiemy się jeszcze może, że wypędzono Neczyperowicza z kryminału, bo stracono nadzieję, aby się pokajał...

Drugą rzeczą niemniej prawdziwą jest to, że panowie „rezolucjoniści“ zgubili swój ogon - czyli, mówiąc w sposób dla wszystkich śmiertelników zrozumiały, że konsorcjum zawiązane w celu fabrykowania popularności *à la minute* i w celu przerabiania popsutych adwokatów na wielkich mężów stanu, doznało porażki we własnym swoim klubie, i cofnęło się zawczasu, ze stratą niektórych bagażów, między któremi bardzo już „przechodzony“ honor sztandaru zajmuje najpośledniejsze miejsce.

Natomiast ocknęło się, przetarło oczy i rozglądnęło się w koło Towarzystwo narodowo-demokratyczne. (No, tylko proszę się nie śmiać!) Rozglądnęło się, za pomocą swojego organu, i policzyło swoje trofea i siedmnaście programów, cztery zgromadzenia ludowe, kopiec, wybory lwowskie, dziękczynna proklamacja p. Bałutowskiego, itp. — to, panie, nie żarty! Mój dependent (mam teraz już bowiem, jako kronikarz, dependenta do pomocy) powiada wprawdzie, że sam to wszystko potrafi, bez Towarzystwa i bez takiego wielkiego hałasu — ależ młodzież jest dziś tak zarozumiałą! Wielkie rzeczy robić można tylko stowarzyszonemi, zbiorowemi siłami, i nawet tak znakomity literata, jak ten, co pisze w *Dzienniku Lwowskim* o sztuce dramatycznej, sam sobie nie może dać rady. Musi najprzód mieć stróża, ażeby go posłać do księgarni. Księgarnia musi mieć stosunki z uczonymi ludźmi, którzy piszą encyklopedje i z drukarzami, którzy je drukują. Dopiero gdy się ma uczonych, drukarnię, księgarnię i stróża, i gdy się umiejętnie pokieruje temi wszystkiemi czynnikami, można się dowiedzieć, co zacz był ów jakiś Fenelon, o którym zapewnia krytyk *Narodówki*, że jako żywo nie pisywał dramatów.

Opowiadają, że to twierdzenie szanownego krytyka wywołało wielkie zdziwienie i oburzenie w redakcji *Dziennika Lwowskiego*. Kronikarz dostał spazmów, a fejletonowy sprawca *Grzechów Izabelli* wołał w niebogłosy, że to fałsz, że on sam na własne oczy widział, jak przedstawiano w Żytomierzu i w Nowym Jorku, w teatrze *des Funambules*, dwunastoaktowy dramat pod tytułem „Les aventures de Télégraphe,“ przez Fenelona. Pokazało się nawet po bliższej indagacji, że znał on doskonale tego pana Fenelona, i że bywał z nim prawie co dzień na herbacie u Wiktora Hugo, gdzie się schodziły wszystkie znakomitości europejskie, Garibaldi, Aspromonte, Boccacio, Decamerone, Syllabus, Hatiszerif, Lesseps, p. Stanisław Kuuasiewicz, Mazzini, Pasquale Zacchi i inni. Ale choć redakcja była w ten sposób pewną swego, korektor miał jeszcze jakieś skrupuły, zrobiono tedy radę wojenną i wysłano dwóch należących do składu redakcji członków towarzystwa nieukowo-literackiego na zwiady. Ci nie mogli wprawdzie odpytać Fenelona, ale natomiast dowiedzeli się, że w jednej księgarni tutejszej można dostać niejaki „Konversations-Lexikon“, w którym takie i jeszcze różne inne rzeczy są opisane. Po trzech dniach tedy mozolnych poszukiwań sprowadzono ten skarb wszechwiedzy, i sprostowano pierwszą wiadomość, podaną o Fenelonie, jako pomyłkę drukarską. Uchwalono jednocześnie, że całej, tej biedzie nie może być winien nikt inny tylko pan Lam, jakkolwiek tenże bowiem jest teraz „trochę na bakier“ z *Narodówką*, to wszelako nikt inny, jak tylko on, nauczył ją sekatur tego rodzaju. Stanęło tedy, że potrzeba koniecznie w *Dzienniku Lwowskim* wziąć jeszcze raz tego p. Lama za jego „moralny kołnierz,“ i „gromkim głosem“ wystrofować go za dawne i nowe winy.

Aj! aj! Czy czytaliście państwo tę filipikę? Aż ciarki po mnie przechodzą, gdy wspomnę o niej! Wszak to, jak się pokazuje, ten p. Lam zjada codzień rano na śniadanie jednego emigranta z papryką, z octem i oliwą! Na tej chudej strawie poprzestaje on przez cały tydzień, i dopiero w niedzielę pozwala sobie skonsumować jeszcze „*extra*“ jakiego tłuściutkiego demokratę narodowego, z podlewą „patrjotyczczno-beletrysstyczczną“ jak mawia sprawca „Grzechów Izabelli.“ Oprócz tego według *Dziennika Lwowskiego*, ma ten p. Lam być właściwie sam quasi-emigrantem tu we Lwowie, i w istocie, gdy wejdzie między „tromtadratów“ tutejszych, wygląda tak, jak gdyby się rodził w innym kraju, niż oni. Dalej — miał on być c. k. *frajkurem* za młodu — ale to najmniejsza jego wina, bo przecież i p. Groman zawdzięcza swoje głębokie wiadomości strategiczne służbie przy c. k jeneralnej komendzie, a wielki narodowo-demokratyczny jenerał Bumbum także nie z innej wyszedł szkoły. Takto, moi panowie, z jednego drzewa bywa krzyż i łopata!

Wyszedł nowy zeszyt *Przeglądu Polskiego* i nowy numer *Szczutka*. *Szczutek* obwieścił się skromnym inseratem, a *Przegląd* zaanonsował swoje urodzenie telegramami, rozesłanemi na wszystkie strony świata. Jeden z nich umieszczono onegdaj w *Dzienniku Polskim*. Aż mi się żal zrobiło tego biednego Giskry, kiedym przeczytał, że go pan Koźmian chce koniecznie obalić. Co on mu sierota winien? Biorą się do niego, jak gdyby był jakim „Optymowiczem“, niebezpiecznym emigrantem, wyznającym liberum conspiro! Niech ich kaci wezmą, tych Stańczyków, jacy oni zawzięci! Chcą nas koniecznie zlać w „organiczną całość“ z c. k. Austrją, i dla tego też, jak z jednej strony nienawidzą wszelkich demonstracyj „odrębnych“, tak z drugiej strony demonstrują sami co im sił stanie, byle dopiąć celu. Lada chwila możemy się spodziewać, że p. Giskra wywróci kozła, a nasze stronnictwo *liberum denuncio* stanie u steru. Niechno wtenczas Towarzystwo narodowo-demokratyczne spróbuje pisać programy, albo zwoływać

niemieckie na polskie bez wszelkich trudności dadzą się zmienić, powinne odnośne wpisy, jako należące do wewnętrznego języka urzędowego być uskutecznione w języku polskim.

Wzywam więc wszystkich panów przełożonych sądów, aby obecne rozporządzenie, nie tylko sami mieli zawsze na oku, lecz i zastosowanie się swych podwładnych do tegoż, dopilnowali jak najściślej.

Z prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego.

Lwów dnia 24. listopada 1869.

Komers w. r.

Ziemie polskie.

Rocznica 39ta wojny o niepodległość Polski w 1830 r., w Berlinie była oachodzoną na d. 29. listopada. Wielka liczba Polaków była obecną na tej uroczystości. Między innymi znajdywali się członkowie polscy parlamentu pruskiego i hr. Wł. Plater, były poseł na Sejm polski, jedyny przedstawiciel na tem zgromadzeniu epoki 1830 roku. Umieszczamy w osnowie odpowiedź hrabiego na toast wniesiony na cześć weteranów polskich w ogólności i za jego zdrowie w szczególności:

Stoletnie niepowodzenie licznych usiłowań Polski zmierzających do odzyskania niepodległości, ma swoje specjalne przyczyny, które koniecznie potrzeba wiedzieć. Przewaga liczebna nieprzyjaciela nie stanowiłaby tak wielkiej zawady, gdyby z początku odbudowali Polskę moralnie, nim się jęli do materjalnego jej podźwignięcia; gdyby poczucie praktycznego patrjotyzmu zmusiło dawniej szukać podstawy w masie ludności, złączonej z ojczyzną za pośrednictwem wspólnej cywilizacji i równości praw; gdyby reakcja przeciwko materjalnym podziałom kraju uczyniłaby rozdział niepodobnym w dziedzinie ducha; gdyby wreszcie wspólność uczuć połączyła w jedno ogniwo narodowe żywioły państwowe i im nadała kierownictwo jednolite.

Mowca nakreślił obraz ogólny dzisiejszego położenia w prowincjach dawnej Polski i zagrzewał współrodaków do zastąpienia dawnych pomyłek przez kierunek wytrwały, mądry i praktyczny. Taka praca zdawała mu się o tyle niezbędniejszą, ile że Europa znajduje się w stanie tymczasowości, że ważne zmiany jakich doznała od kongresu wiedeńskiego, że dążności narodów do skupiena się wedle narodowości i ich aspiracje liberalne, tylko przyspieszyć mogą chwilę gdy odrodzenie Polski stanie się koniecznością dla Europy ucywilizowanej.

Podnosił głównie hr. Plater, że w Niemczech nawet umysły zapatrujące się jasno, przewidują już te konieczność w przyszłości—i zacytował genialne słowa, jakie niedawno posłyszał z ust jednego z najznakomitszych mowców pruskiego parlamentu, mianowicie:

„Że Prusy chciałyby wyleczyć się od reuma-
„tyzmu, który przyczynia im wiatr północny,
„i że ten reumatyzm krępuje stawy ciała.“

Mowca zakończył swoje przemówienie nakreśleniem programatu, jakiego wedle preopinenta powinien trzymać się patrjotyzm polski wobec faktów nowych a tak wielkiej doniosłości dla Europy, i uwydatniał niezgodność interesów nowych Niemiec, znajdujących się w drodze do uformowania się i interesów Moskwy. Jego toast poświęcony został „odrodzeniu Polski i szczeremu przymierzu wolności z cywilizacją“ Z innych mowców pominąć nie godzi się przemowień posłów polskich z Ks. Poznańskiego pp. Kantaka i Krasickiego, p. Kościelskiego prezesa Tow. studentów polskich przy uniwersytecie berlińskim i p. Fricza publicysty czeskiego, który mówił o sympatji Czech dla Polaków.

Ks. Arcybiskup Westminsterski w sprawie misji polskiej w Londynie wystosował odezwę w której wzywa wiernych do niesienia pomocy misji polskiej, i zachęca do składek na wybudowanie, kościoła i szkoły polskiej w Londynie. Arcybiskup Westminsterski polecił sprawę tę, co i w odezwie wyrażono, księdzu Podolskiemu, i ten wedle *Dziennika Poznańskiego* ma się już znajdować w Poznaniu.

Niedawno cała Polska cieszyła się tą zaszczytną dla imienia polskiego wiadomością, iż z 10 kończących najwyższy zakład inżynierji we Francji sześciu było Polaków; dziś dowiadujemy się iż w paryzkiej akademii górnictwa w liczbie czterdziestu kilku uczni, przyjętych na zasadzie otrzymanych stopni, jest dwunastu naszych rodaków.

Warsz. D. dotąd był tylko organem redagowanym ze złą wiarą — był narzędziem służalczem Moskwy; dziś, otumaniony swojem lokajstwem, staje się tak ciężko poszwankowanym na umyśle, iż twierdzi na serjo, jakoby sprawę Barbary Ubryk dla tego pozostawiono bez następstw, że rząd wiedeński przyrzekł to członkom naszego sejmu w zamian za wysłanie delegacji do Rady państwa.

Przecież stronnictwo obesłania do Rady państwa nikt jeszcze nie posądzał o ultramontanizm, a wymysł Dniewnika przekonywa nas, że jego redaktorowie oprócz służbistości, mają niepospolity zasób humoru.

Austrja i Węgry.

„I będą znaki na niebie i na ziemi...“ Wybaczą nam czytelnicy, że od proroczych słów „księgi żywota“ zaczynamy dzisiejszy nasz przegląd polityczny co do położenia wewnętrznego monarchii. Ale któż z czytających obecnie dzienniki wiedeńskie, i mających wzrok otwarty na przesuwające się w koło zjawiska, a ducha dość wrażliwego na wskazówki różnych, bądź jawnych bądź ukrywanych jeszcze dążności, nie przyzna wraz z nami, że nie brak już na ziemi austrjackiej rozlicznych znaków, mniej lub więcej tajemniczych, które zdają się zapowiadać— wprawdzie nie sąd ostateczny, ale bliski na każdy sposób i nieochybny sąd, mający być złożonym na czyny niektórych osób, będących u steru, i na rezultaty dotychczasowej ich działalności. Sąd ten zdaniem naszem już się nawet rozpoczął, a rozpoczął się równocześnie z przyjazdem Cesarza do Tryestu, dokąd jednak oprócz wspólnego ministra wojny br. Kuhn, z przedlitawskiego gabinetu powołany został tylko prezydent jego hr. Taaffe, a nadto udać się tam miał na wezwanie komenderujący w Kroacji ks. Dietrichstein-Mensdorff

Według tego, co piszą dzienniki, w Tryeście odbędzie się narada względem sprawy dalmatyńskiej; ostateczne zaś postanowienia w tym względzie powzięte być mają dopiero w Wiedniu. Że sprawa dalmatyńska, jako jedna z najnaglejszych, będzie już w Tryeście rozbieraną, o tem nie ma wątpliwości, jakkolwiek z drugiej strony donoszą pisma wiedeńskie, że ani jen. Auersperg, ani namiestnik Dalmacji jen. Wagner, ani smutnej pamięci kotarski starosta powiatowy Franz nie zostali powołani do Tryestu. Okoliczność wszakże ta, w połączeniu z drugą, zupełnie już pewną, że minister Giskra również nie udał się do Tryestu, zdaje się być wskazówką, iż w nieobecności strony obwinionej— a za taką uważać musimy wszystkie wymienione wyżej osobistości — sąd o którym wspomnieliśmy wyżej, rozpocznie się w Tryeście zaoczną instrukcją owego procesu, który wisi nad głowami wspomnionych dygnitarzy, a w którym wyrok zapadnie zapewne aż po powrocie cesarza do Wiednia, a przynajmniej nie pierwej aż dopiero wtenczas stanie się jawnym dla świata.

Nie przepowiadamy chwili, kiedy to nastąpi; nie łudzimy się, żeby ona koniecznie miała być bardzo blizką—mniemamy owszem, że w przededniu zebrania się Rady państwa, która przed ferjami świątecznemi przynajmniej dalszy pobór dotychczasowych podatków na dwa lub trzy miesiące będzie musiała uchwalić, nie zajdzie żadna ważniejsza zmiana, ani nawet kryzys gabinetowa; — nie prognostykujemy wreszcie, jaki będzie ów wyrok, którym się rozpoczęty proces rozstrzygnąć ma, i kto w skutek tego wyroku stanie jako potępiony „po lewicy“, a kto jako wybrany zajmie miejsce „po prawicy.“

Naszem zadaniem było tylko wskazać, że jak są niezaprzeczone poszlaki popełnionych błędów, równie na polu politycznem i administracyjnem, jak i w zakresie wojskowym, tak skutkiem tych błędów nie brak oskarżeń i oskarżonych, a nie brak też i takich, którym się zdaje, iż potrafiliby lepiej rzeczy poprowadzić, albo którzy chcieliby przynajmniej prowadzić je dalej, mniejsza o to, czy lepiej czy gorzej.

Już wczoraj, korzystając z tego, że *Tagblatt* i *N. fr. Presse* uchyliły zasłony, pokrywającej różne zakulisowe wpływy i działania, przedstawiliśmy czytelnikom usposobienie i dążności trzech stronnictw, zmierzających do podkopania teraźniejszego ministerstwa przedlitawskiego, tj. partji klerykalnej, stronnictwa takzwanych „federalistów“ i dawnej partji wojskowej. Jakkolwiek każde z tych stronnictw ma swoje odrębne cele i widoki, są one wszelako w zamierzonej a raczej już rozpoczętej akcji przeciw obecnemu gabinetowi chwilowemi sprzymierzeńcami, i jak z jednej strony połączenie się tych trzech kombatantów dla pokonania jednego i tego właśnie przeciwnika, nie jest ani nowem ani zadziwiającem, tak z drugiej strony zaprzeczyć nie można, iż połączone wspólne operacje tych trzech przeciwników, poparte nadto wpływem pewnej partji dworskiej, łatwo się mogą stać niebezpiecznemi dla niektorych zwłaszcza członków teraźniejszego ministerstwa.

Dziwnem atoli i uderzającem wydać się musi zjawisko, że twórca i przewodnik „nowej ery“, a „bürgerminister“ *par excellence*, ujrzał się nagle wobec czwartego jeszcze przeciwnika, jakim jest wiedeńskie „stowarzyszenie ku ochronie praw ludowych“ czyli towarzystwo socjalnych demokratów, a pośrednio cały ogół rozagitowanych przez to towarzystwo robotników. Zwołane przez menerów towarzystwa zgromadzenie ludowe odbyło się d. 1. grudnia. W dzisiejszej naszej korespondecji wiedeńskiej znajdą czytelnicy dokładny opis całego przebiegu tego zgromadzenia i ocenienie jego doniosłości. Zwrócone one było głównie przeciw ministrowi spraw wewnętrznych, a wyrok „ludowy“ wydany jednogłośnem przyjęciem wniesionej rezlucji był wprost potępiający. Dla uzupełnienia skreślonego przez naszego korespondenta obrazu, przytaczamy tu dosłowną treść uchwalonej rezolucji:

„Sprzeczne z dotychczasowem zachowaniem się organów rządowych zakazy stowarzyszeń i zgromadzeń ludowych, jakie wydane zostały w ostatnich czasach, noszą na sobie tak dalece cechę tendencyjnego i prewencyjnego wdzierania się, że w skutek takowych swobodne wykonywanie prawa stowarzyszeń i zgromadzeń staje się iluzorycznem a nawet zgoła niemożliwem.

„Ponieważ zaś dla usprawiedliwienia tego ubolewania godnego zamachu na jedno z najistotniejszych konstytucyjnych praw ludu, powołano się na ustawę z d. 16 listopada 1867, przeto zgromadzenie ludu, zebrane d. 1. grudnia w piwiarni Zobla w Fünfhaus, zgodnie z towarzystwem ku ochronie praw ludowych, niniejszem oświadcza, iż radykalną rewizję powołanej, policyjnym duchem tchnącej ustawy, w kierunku wolności demokratycznej, uznaje za niezbędnie potrzebną do zabezpieczenia praw ludu.“

Rezolucję tę przyjęto, jak powiedzieliśmy wyżej, jednomyślnie wraz z wniesioną przez jednego z mowców poprawką: domagającą się „niezwłocznego cofnięcia wydanego przez ministra obostrzającego okólnika“.

Wymowniejszemi od samej rezolucji były popierające ją głosy pojedynczych mowców, a jeszcze wymowniejszem jest to, że pisma wiedeńskie opisując powyższe zgromadzenie, dają sprawozdaniu swemu nagłówek: „Giskra wobec sądu ludowego.“

Nie wchodzimy w to, czy wyrok „sądu ludowego“ sam przez się będzie dość groźnym dla ministra, aby spowodować lub przyspieszyć jego upadek; być nawet może, że pobudzi on tego ostatniego do niespodzianego zwrotu i do kroków, udaremniających zabiegi przeciwników — ale pominąć nie możemy okoliczności, że po niedawnych umizgach dzienników *Vaterland* i *Volksfreund* do socjalnych demokratów i do robotników w ogóle, ostatnie zgromadzenie ludowe nie wydaje nam się faktem odosobnionym, ale widzimy w niem raczej objaw skombinowanej z powyższemi trzema stronnictwami wspólnej akcji, a wiedeńska *Morgenpost*, ostrzegając robotników o niebezpieczeństwie tego sojuszu z reakcją, konstatuje na czele, że „wolność jest zagrożona. Pożółkły liście na drzewie nowej ery i budzi się obawa, że mróz reakcji zmiecie wkrótce ostatnie szczątki zieleni. Błędem byłoby mniemać, że reakcja wystąpi nagle z obecnej sytuacji w pełnej zbroi, lub że będzie ona skutkiem jakowego spisku i objawi się otwartym zamachem stanu. Nie — zwrot, którego się obawiać należy, przygotowany jest od dawna, a mnostwo czynników składa się na to, aby niepożądany wcale owoc doścignął powoli.“

Wiedeń d. 1. grudnia w nocy.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(Γ) Wracam z za marjahilfskiej linji od Zobla na „Fünfhausen“, dokąd na dziś o godzinie 8. wieczór zwołanem było zgromadzenie ludowe przez towarzystwo ku ochronie praw ludowych, celem powzięcia protestu przeciw znanemu okólnikowi Giskry o stowarzyszeniach i zgromadzeniach robotników. Uważam za stosowne udzielić wam nieco obszerniejszego opisu tego zgromadzenia dla tej przyczyny, że poznacie z niego kierunek ogólnej opinii u niższej a po części i u średniej warstwy Wiedeńczyków. A jest ten kierunek — o ile z przemówień w najwyższym stopniu namiętnych i z ogólnego nastroju zgromadzenia wnioskować mogłem — jeżeli już nie groźnym i niebezpiecznym, to przynajmniej tak nieprzychylnym dla obecnego rządu, że tenże nie będzie go mógł nie uwzględnić i musi naszem zdaniem — chcąc zapobiedz nieporządkom — choć w części zadość uczynić żądaniom wypowiadanym głośno, śmiało — bo z groźbą na ustach — przez ludzi, których słowa masy hucznemi popierały oklaskami i, jak sądzę, czynem stwierdzić byłyby gotowe.

Nie chcę tem powiedzieć, że Wiedeńczycy myślą o rewolucji jakiej, jestem nawet tego przekonania, że wszystkie groźby i alluzje przez pojedyńczych mowców użyte były raczej dla zastraszenia rządu i wywarcia nań presji, by cofnął okólnik swego ministra, jak dla podburzenia mas i popchnięcia ich do czynu jakiego nielegalnego— nie podlega jednak wątpliwości, że gdyby żaden krok przez rząd przedsięwziętym nie został ku uspokojeniu umysłów wzburzonych wspomnionym okólnikiem, natenczas silna agitacja w niższych warstwach, z natury swej pochopnych do wspierania socjalnych przewrotów, w których wiele zyskać a nic albo mało stracić może, grozi utworzeniem partji, z którą walka będzie tem trudniejszą, że będzie musiała być prowadzoną za pomocą tajemniczych dochodzeń i pokątnego szpiegowstwa. Duch całego zgromadzenia, liczącego przeszło 6000 członków przeważnie ze stanu robotników (na ogromnej sali był ścisk tak wielki, że później przychodzący musieli zostać na dworze) był tak gorączkowo antirządowy, przemówienia pojedynczych (około 15) mowców przeważnie tak lakonicznie-namiętne, że nie pozostaje w tym względzie najmniejsza wątpliwość. Zresztą krótki opis przebiegu debat da o tem lepsze wyobrażenie.

Nim przystąpiono do wyboru prezesa — przewodniczący ostatniego zgromadzenia ludowego (Steudel, syn traktyjernika) objawił, aby zadość uczynić żądaniu dwóch komisarzy policyjnych, że potrzeba wyznaczyć kilku gospodarzy *(Ordner)* zgromadzenia. „Wszak tu nie ma nieporządku!“ odpowiedziano mu z tłumu. Mimo to mianowano kilku, z których jeden natychmiast, chcąc się zapewne odwzajemnić władzy za nieufność, zażądał wydalenia z sali uzbrojonego żandarma, którego obecność sprzeciwiała się istniejącym o zgromadzeniach prawom. Żądanie to przyjęte zostało oklaskami, i żandarm musiał *Sack und Pack* opuścić salę. Nowo obrany przewodniczący, ten sam Steudel, zażądał od przyszłych mowców, by zapisując się do głosów raczyli złożyć zarazem swój adres, który ma być udzielony obecnym komisarzom policyjnym na wyraźne ich żądanie. Ostrożność ta jednak rządu, która miała działać jako kaganiec na usta — chybiła zupełnie celu.

Pierwszy zaraz i najznakomitszy tego wieczora mowca profesor Held, rozwiódł się szeroko nad niesłusznością rozporządzenia stathalterajleitera Webera i okólnika Giskry, jako też nad niesprawiedliwością postanowień, w skutek których zgromadzenia w Wienerneustadt, Reichenbergu i w Uniwersum przerwane zostały, nazwał stanowisko rządu obecnego *zweite Sistirungsperiode*, a okólnik ministra, pierwszem nadużyciem prawa! „Z tego wszystkiego widać, mówił, że widmem, które obecnie rząd straszy jest socjalno-demokratyczna partja. Rząd się boi jej, i zakazuje zgromadzenia. Ale któż nam zaręczy, że tego, co dzisiaj robotnikom zakazał, jutro nie zakaże tak zwanym towarzystwom obywatelskim *(Bürgervereine)*? Jeżeli się rząd boi, dla czego pytam my się bać nie mamy? Czyż obawa miałaby być wyłącznym przywilejem rządów?“ (Ogromna wesołość i huczne brawa). W dalszym ciągu mowy, zaszedł mowca na pole historji i dowodził, że jakkolwiek dwa w dziejach wydarzone wypadki królobójstwa (groźne spojrzenia komisarzy) nie dadzą się usprawiedliwić, nie podlega wątpliwości, że ani Karol I. ani Ludwik XVI nic nie zrobili, coby mogło im zapobiedz, owszem ciągłem odwoływaniem danych ludowi wolności, co czyni także i okólnik Giskry— przyspieszyli katastrofę. „Bywały, i to bardzo często, wypadki, że ludzie doszedłszy do godności, opuszczali sprawę narodu, na którego barkach się wznieśli. Tak zrobił Giskra, lecz jeżeli ma teraz naród przeciw sobie, słuszna jest, aby on ustąpił raczej, jak naród. On i jego okólnik z powodu, że stara się przekręcać istniejące prawa, należą przed kratki sądu państwowego. Podobne okólniki, którym daleko jeszcze do prawa, muszą być cofnięte i zapewnie rada państwa będzie na to nalegać. A jeżeli nie, to my jako mądrzejsi ustąpimy i będziemy czekać! (Oho, oho!) A cóż nam innego pozostanie? (gwar — głos z tłumu: Szubienica!) Nie, będziemy czekać bo bieg dziejów, któremu się nic oprzeć nie zdoła, musi sprowadzić przewrot! W końcu zalecił mowca przyjęcie rezolucji towarzystwa ku ochronie praw ludu zakładającej protest przeciw okólnikowi Giskry.

Po odczytaniu rezolucji i nadeszłego telegramu od robotników z Gracu (jeśli się nie mylę), przyjętego trzykrotnem *Hoch*, przemawiał Rust, którego mowa tem się tylko odznacza, iż podzieliwszy całe społeczeństwo na feudalnych arystokratów, teokratów, plutokratów, adwokatów, i nazwawszy wszystkie te klasy negacją rozumu, prawdy, moralności, dowodził, że rząd chcąc egzystować musi się koniecznie rzucić w objęcia demokratów, jako jedynie zdrowo myślących i postępopowych ludzi.

---

zgromadzenia ludowe! U Stańczyków, my tu wszyscy Lwowianie jesteśmy „odrębnowicze“ (po polsku Gros-Polaki). Jeden z nich wyrzucał mi raz gorzko, że my tu wszyscy, mamelucy, rezolucjoniści i narodowi demokraci, chcemy tylko „wyzyskiwać“ tę biedną Austrję, że uważamy ją za dom zajezdny i zamierzamy „puścić ją w trąbę“ przy pierwszej sposobności. A oni—nie! Oni chcą zlać się z nią w jeden organizm, gospodarować w tym starym domu, jak się wyraził mój znajomy. No, ale w Bogu nadzieja, że jak odbudujemy Polskę, to nam potem mimo tego wszystkiego odstąpią Galicję za jakieś małe wynagrodzenie.

Szczutek zawiera kilka bardzo trafnych konceptów, i rysunki odznaczające się wielkiem podobieństwem rysów przedstawionych osób. Jeden z nich wyobraża pewnego polityka— nie wiem doprawdy którego, bo:

„Różne na świecie bywają... Adamy“

— który wylazł na kopułę Św. Jura i cieszy się, że go już żaden drugi Adam z tamtąd nie wysadzi. Szkoda, że rysunek nie kompletny, na dole bowiem, na pierwszym szczeblu drabiny, powinien stać *Krywe-Krywejte*, który naszych Adamów podwyższa lub zmusza upadać (bodajbym temu nie wyrzekł w złą godzinę, w chwili, gdy się rozstrzyga konkurs o dyrekcję sceny lwowskiej) — i powinien się toczyć następujący monolog między nim, a czerwonym politykiem na kopule Św. Jura:

Czerwony polityk: No leź za mną, Janie!

Krywe-Krywejte: (udając że lezie) Zaraz, zaraz! (na stronie:) nie głupim!

Ale, na nieszczęście, rysunek ma swoje warunki, które nie pozwoliły *Szczutkowi* przedstawić tej ciekawej, a nader prawdziwej sceny. W istocie bowiem, *Krywe-Krywejte* zostawił swojego Adama na wyżynie świętojurskiej, a sam nieznacznie zlazł z drabiny i przycupnąwszy na chwilę, wyniosł się niepostrzeżony, choć bardzo powoli, bo miał tym razem bardzo ciężkie pakunki i nie mógł skakać i woltyżować, jak dawniej.

Dla zachęcenia czytelników na prowincji, którzy nie znają *Szczutka*, a znają może *Dziennik Lwowski*, przytoczę tu czterowiersz wyjęty z pomienionego pisemka satyrycznego, a wyjaśniający ostatni fejleton niedzielny narodowo-demokratyczny. Brzmi on tak:

La bourse — ou la vie!

Oto weksel z mym podpisem —
Eskontować nie chcesz panie?
Dobrze bratku, pójdziesz z bisem,
Wygolę cię w mym „organie!“

Szczutek opiewa w tym krótkim, ale wiele mówiącym poemacie najnowszy postęp publicystyki krajowej — sztukę robienia interesów finansowych za pomocą prasy. Chcesz pożyczki? „Wygol“ członków Rady nadzorczej banku w twoim „organie“. Chcesz znaleźć posadę dla twego pupila? „Wygol“ pierwszego lepszego chlebodawcę za to, że go przyjąć nie chciał. Chcesz mieć bilet wolnej jazdy? „Wygol“ zarząd kolei, ale dobrze, bo ten ma bardzo twardą skórę. Najlepiej jest namówić jakiego urzędnika kolejowego, aby opisał nadużycia zarządu, złą budowę drogi, niedbalstwo i t. p. — a mając manuskrypt w rękach, sprzedać go zarządowi za kilkaset zł. Urzędnik będzie oddalony, pieniądze będą zapisane w rubrykę „niespodzianych wydatków“, a akcjonarjusze kolei ostatecznie powinni się cieszyć, bo dywidenda nie ucierpi na wyjawieniu różnych prawd, o których nie potrzeba, ażeby ogół wiedział.

Organizacja ta jest tak doskonałą, i tak już idzie sama z siebie, że nieraz aż się ozłowiek zastanawia, jakim się to dzieje sposobem? Oto między innemi drukarnia Pillera ma jakieś takie czernidło, że gdybyś pisał i pisał od rana do wieczora np. o owych wagach na dworcu kolei Karola Ludwika, co to o nie zaczął się był hałas zeszłego roku, to ci to nigdy nie wyjdzie w druku. Nie raz przy *Narodówce* medytowałem nad tym fenomenem typograficznym, a nigdy nie mogłem dociec jego powodów.

Powinienbym jeszcze pomówić cokolwiek o konkursie na dyrekcję sceny polskiej, ale w chwili, gdy to piszę, jest on już może rozstrzygniętym, a nie wiem, kogo powitać zwycięzcą? Może ni ztąd, ni z owąd, Rada administracyjna wydobędzie na jaw jakiego nowego Kamińskiego? *Qui vivra verra!*

Schen zdefiniował socjalnych demokratów w ten sposób, że są to ludzie, którzy nie tylko równych praw się domagają, ale i pragną, aby mieli co jeść, aby im był materjalny byt zabezpieczony w państwie, w którem mieszkają i pracują. „Obecny rząd dąży widocznie do wyzyskiwania pracy przez kapitał, kiedy nie pozwala robotnikom by się naradzali nad swojemi wspólnemi sprawami. A że nie jastem tak głupi, abym się spodziewał, że Rada państwa temu zapobiegnie, wnoszę, by ministra Giskrę pociągnąć do odpowiedzialności za jego okólnik!" Na życzenie komisarza prezes wzywa mowcę do porządku. „Niestety rzeczy tak się mają—odpowiada tenże—i inaczej mówić nie mogę!"— Prezes odbiera mu głos. Wrzawa i krzyki: Niech kończy! Schen przychodzi znowu do głosu i stawia poprawkę do rezolucji, żądającą, aby okólnik Giskry był cofniętym.

Po nim nastąpił rząd mowców przeważnie z klasy robotniczej, namiętnych i nieobwijających swych myśli w bawełnę. Huczne oklaski następowały co chwila po ustępach bardziej wybitnych, skierowanych przeciw Giskrze. Imię tego ministra było wymawiane z taką namiętną intonacją, że nie pozostawała żadna wątpliwość o rodzaju uczuć, które budziło w duszy mówiących i słuchaczy — a wyrazowi *staatsgefährlich* co chwila powtarzanemu, towarzyszył taki ironiczny uśmiech, iż jeden z naszych posłów, co za nim w Radzie państwa wotował, byłby spłonął od wstydu, gdyby był obecnym i gdyby wogóle był zdolnym się wstydzić.

Masajdek żąda powszechnego głosowania i nazywa rząd *einen von den Jesuiten verdummten Polizeistaat* — prawi, że za to, co robotnicy broili w Paryżu i Berlinie, gdzie ich karać nie śmiano kazano pokutować Wiedeńczykom, *diesen braven Kindern*, mówi dalej, że jak kiedyś zakazywano głosić nazwisko cholery, i opisywano je tylko przez słowo *Brechruhr*, tak i dzisiaj zabraniają wygłaszać słowo *social* — lecz że jak cholera właśnie tym najbardziej szkodziła, co się jej bali, tak też i idea socjalnej demokracji przez podobne zakazy nie da się wykorzenić i odpłaci swoim prześladowcom. Wreszcie wzywa następnych mowców do umiarkowanego zachowania, podobnie jak on się zachował. (Wesołość.)

Mort żąda głosowania nad rezolucją, bo nie wiedzieć, co może nastąpić podczas dalszego ciągu rozpraw. „Będę się wprawdzie miarkował, choć mi to trudno przyjdzie, gdyż nie jem komiśnego chleba, lecz lepiej zaraz uchwalić, bo Bóg wie co może nastąpić."

Odbywa się głosowanie. Rezolucja z poprawką Schena jednogłośnie przyjęta. Ktoś stawia wniosek by zamknąć debatę, zgromadzenie uchwala, by wszyscy mówili.

Schäftner zarzuca Giskrze odstąpienie sprawy ludowej i zdradę dla orderu, a Platzeneitz grozi rządowi spiskami i wzywa robotników, by urządzili po wszystkich dzielnicach miasta zgromadzenia ludowe z podobnym porządkiem dziennym, którym rząd nie będzie się mógł sprzeciwić z powodu, że na obecne pozwolił. Zgromadzenia te mają być dla tego zwołane, by reakcji dowieść iż nie tylko tu zgromadzeni 6000 robotników, ale i cała ludność Wiednia protestuje przeciw okólnikowi. Berka gani demokratyczne organa i całą prasę, że nie wystąpiła energicznie przeciw okólnikowi, zarzuca rządowi że podtrzymuje głupotę ultramontanów, pozwalając na ich zgromadzenia a prześladuje zebrania robotników i zmusza ich do spisków, prawi, że nie socjalna demokracja jest niebezpieczną, lecz konkordat, klasztory, wojska stojące itd. i objawia w końcu, że jeśli żaden z członków Rady państwa nie zainterpeluje rządu względem okólnika, robotnicy sami to uczynią. Oświadcza także że w tym celu postara się być na 1. posiedzeniu Rady państwa i wzywa aby inni tam byli.

Po powzięciu uchwały, że następni mowcy nie będą już mówili dłużej jak 5 minut i po odczytaniu nadesłanych zachęcających kilku telegramów, Metal wzywa do agitacji w niższych warstwach, a Seidersdorfer oświadcza, że chcąc dowieść z biblji, z historji itd., iż rząd jest niesprawiedliwym, nie może tego skończyć w 5. minutach, że więc zostawia to do drugiego zgromadzenia ludowego.

Ostatnich 5 mowców nic nowego nie powiedziało, każdy jednak odchodził z trybuny z groźbą na ustach.

Zgromadzenie rozpuścił przewodniczący o godz. 10¾, dziękując za wzorowy porządek i legalne zachowanie się. Trzykrotne Hoch! towarzystwu ku ochronie praw ludu odbiło się jeszcze o wysokie sklepienia ogromnego „Zobeleum" i 6000 tłum rozbiegł się w rozmaite dzielnice Wiednia. Niebawem zapewnie usłyszymy o nowych zgromadzeniach w pojedynczych częściach miasta z tym samym co i obecne, programem.

Sprawy zagraniczne.

— Wiadomości, podanej przez *N. Fr. Pr.* jakoby poseł francuzki w Konstantynopolu uznał spór między Turcją a Egiptem za sprawę, obchodzącą wielkie europejskie mocarstwa, a nie za wewnętrzno-turecką, zaprzeczono urzędownie z Paryża. Pospiech z jakim rząd francuzki przesłał swoje dementi pozwala nam wnioskować, że dziennik wiedeński miał słuszność. Gdyby to był bąk dziennikarski, francuzki minister spraw zagranicznych byłby milczał, jak to już nie raz robił w obec publicystycznych plotek. Tego samego dnia, kiedy *N. Fr. Presse* rozgłosiła ze Stambułu ową sensacyjną wiadomość, umieściła ona długi wstępny artykuł, w którym namiętnie rzuca się na wicekróla Egiptu, uznając postępowanie Wysokiej Porty za słuszne i legalne. Uważamy już od dłuższego czasu, iż inspirowane pisma wiedeńskie biorą w opiekę sułtana przeciw uroszczeniom wazala. Miałożby to oznaczać, że Austrja nie chce iść w sprawie wschodniej zgodnie z Francją, która, jeśli tylko powierzchowne oznaki nie mylą, zdaje się wspierać żądania Izmaila-baszy? Nie wiemy; dopiero czas rozwiąże tę zagadkę. — Rzeczony dziennik utrzymuje także, że firman, wysłany do Egiptu, równa się pod każdym względem formalnemu ultimatum. Sułtan żąda w nim kategorycznie od wicekróla wypełnienia wszystkich waranków, które tu, w całości podajemy: 1) Wicekról powinien sprzedać natychmiast całą wojenną flotę. 2) Armja egipska nie może liczyć więcej jak 10 tysięcy żołnierzy. 3) Bez wyraźnego zezwolenia Wysokiej Porty, wicekról nie może ani zaciągać pożyczek, ani ustanawiać nowych podatków. 4) Każdoroczny budżet ma być przedłożony W. Porcie do przejrzenia i zatwierdzenia; nakoniec 5) w ważnych sądowych wypadkach nie mogą rozstrzygać władze egipskie, tylko tureckie.

Ta sama *N. Fr. Presse* podaje w liście z Petersburga kilka nowych szczegółów o stanowisku Moskwy do dalmatyńskich powstańców, dające się streścić w tych słowach: Moskwa zachowuje się dwuznacznie. Gdy hr. Beust dziękował z Aten księciu Czarnogóry za jego legalne postępowanie, na twarzy moskiewskich dyplomatów można było dostrzedz ironiczno-niedowierzający uśmiech. Prócz tego książę Gorczaków oświadczył pełnomocnikowi austrjackiemu, że rząd carski nie ma nic przeciw wkroczeniu wojsk austrjackich w granice Czarnogóry, jeśli operacja ta tyczy się wyłącznie stłumienia powstania na terytorjum austrjackiem, wszelako nie dopuści, aby Austrja okupowała Czarnogórę.

W ten sposób książę Gorczaków przypisał Austrji rolę zaczepną a Czarnogórze odporną. W Petersburgu sądzą, że do wiosny, do którego to czasu chcianoby także zwlec spór między Turcją a Egiptem, Austrja nie załatwi sprawy dalmatyńskiej. Z wiosną zamierza Moskwa wystąpić znów czynnie, a że zgrzybiały książę Gorczaków nie czuje się sam na siłach do przeprowadzenia tak wielkiego zadania — więc powołanie Ignatiewa staje się niemal koniecznem. — Telegramy, wysłane później niż powyższy list, doniosły, że jenerał Ignatiew zostanie w rzeczy samej moskiewskim kanclerzem. Ignatiew należy do najzacieklejszych panslawistów i dobrze zna stosunki na Wschodzie. Powołanie jego do steru rządu, dotknęłoby niemile Turcję, bo równałoby się formalnej groźbie. Wysoka Porta starała się dawniej usilnie w Petersburgu, by car odwołał znienawidzonego jenerała ze Stambułu, ale prośby nie skutkowały. Cóżby powiedziała, widząc go na miejscu Gorczakowa?

— Jeśli mamy wnioskować z zachowania się giełdy, to mowa tronowa cesarza Francuzów podobała się nie równie więcej całemu handlowemu i przemysłowemu światu, niż dziennikarzom. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, liberalizm weźmie górę tak we wszystkich warstwach społeczeństwa jak i w ciele prawodawczem.

W kołach poselskich zapewniają jednogłośnie, że wieści o zmianie gabinetu są jeszcze przedwczesne. Cesarz wyczekuje, bo radby się wpierw przekonać o sile nieprzyjaciół. Zresztą nie wie on także, czy Ollivier będzie miał za sobą większość. Po konferencji stu szesnastu z dnia 28 listopada, której przebieg opisaliśmy wczoraj na tem miejscu, panuje dość uzasadniona obawa, czy stronnictwo to, które dziś pływa po tak liberalnych wodach, że nawet samo siebie nie poznaje, nie uzna Olliviera za absolutystę. Dwudziestu jego członków już się przenosi do czysto opozycyjnego obozu—a jutro zdezerteruje może nowych dwudziestu.

Kronika.

* **W Poniedziałek** dnia 6 b. m. odbędzie się we wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie Klubu rezolucjonistów.

Początek o godzinie siódmej wieczorem.

* **Urząd pocztowy** wejdzie w życie w Rybotyczach z dniem 8 grudnia t. r.

* **Od Redakcji Dzwonka.** Wydawnictwo *Dzwonka* przerwane z końcem przeszłego półrocza, podejmujemy na nowo w imię Boże. Wierni przyrzeczeniu, które daliśmy czytelnikom naszym przy zamknięciu dwudziestego tomu, podejmujemy je tem chętniej, ponieważ w ciągu tej kilkumiesięcznej przerwy przekonaliśmy się, że czytelnicy nasi szczerze tęsknią za pismem, do którego od lat dziesięciu nawykli.

Ponieważ *Dzwonek* jest dostatecznie w całym kraju rozpowszechniony, a zaczynając nową serję nie zaprowadzamy żadnej zmiany, okrom tej jednej, że pismo nasze zdobić będziemy drzeworytami, nie widzimy potrzeby powtarzania znanego wszystkim naszego programu. Dla ogółu jednak nie zawadzi słów kilka. Jak głos dzwonka na wieży kościelnej zachęca wiernych do modlitwy a najzimniejszych do rozmyślania pobudza, tak i nasz *Dzwonek* wierny swojemu hasłu: „Boga dzieci, Boga trzeba, kto chce syt być swego chleba," radby rozgrzewać serca, zachęcać do staropolskiej pobożności i cnoty, siać zdrowe ziarno prawdziwej oświaty, i tym sposobem ubezwładniać przynajmniej częściowo zgubny wpływ materjalizmu, a zarazem budzić lud z tej apatji, w którą skutkiem jakichbądź przyczyn popadł.

Dzwonek zamieszczać będzie: Obrazki historyczne, powiastki moralne, legendy, podania, klechdy, opisy miejsc, zwyczajów, podróże, wizerunki obyczajowe; rozprawki popularne z dziedziny gospodarstwa domowego, higieny, nauk przyrodniczych, społecznych; podobieństwa i przypowieści, przysłowia, zdania moralne.

Przedpłata miejscowa i zamiejscowa wynosi: na rok cały 2 zł. na pół roku 1 zł.

Przedpłatę miejscową odbiera księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, zamiejscową należy przesyłać wprost do Redakcji *Dzwonka* (ulica Wałowa L. 370 we Lwowie).

Przedpłatę zamiejscową można także przesyłać komu dogodniej razem z przedpłatą na *Dziennik Polski*, *Dziennik Literacki*, *Unię*, *Szkołę* i *Mrówkę*.

Lwów dnia 3 grudnia 1869.

Stanisław Nowiński,
redaktor *Dzwonka*.

* **Z Krakowa.** *Czas* z 3 grudnia donosi: Wczoraj o godzinie 4tej po południu ks. Godlewski, kanonik kapituły krakowskiej, wyszedłszy na przechadzkę, uczuł się słabym i usiadłszy na ławce na plantacjach za ulicą poselską, omdlał. Przechodzący kleryk zastał go nieprzytomnym, sprowadził dorożkę i odwiózł chorego do domu, gdzie tenże w godzinę zakończył życie, przyjąwszy św. sakramenta. Ks. Godlewski liczył lat 63, był dłuższy czas przy kościele Panny Marji, następnie mianowany prokuratorem kapituły, od lat kilku został kanonikiem kapituły krakowskiej. Znany z zacności charakteru, używał powszechnego szacunku. W dzień śmierci celebrował sumę w kościele św. Florjana.

* **Z Czortkowskiego** d. 3. grudnia.

(*H.*) Dnia 3. listopada b. r. umarł w Zalesiu w powiecie czortkowskim ośmdziesiątkilkoletni starzec, Dyonizy Pągowski, kapitan wojsk polskich. — Ś. p. Kapitan rozpoczął swój zawód wojskowy, jako młodzieniec, w wojsku austrjackim w pułku dragonów, z którego wystąpił w 1809 roku, by zaciągnąć się w szeregi ojczyste; od tego czasu dzielił razem z temi los. — odbywając wszystkie kampanie.

W bitwie pod Lipskiem, gdzie był jako adjutant jenerała Dąbrowskiego, odznaczył się i został ozdobiony krzyżem legji honorowej. —

Po upadku Napoleona wrócił do zagród ojczystych, i utrzymywał się z skromnej pozostałości po rodzicach, — gdyż ta składająca się z gotowizny, złożona była podczas jego małoletności do depozytu i uległa redukcji w skutek której, tylko mała cząstka mienia doszła rąk jego.

W roku 1831 znów odbywał całą kampanję, i był na Litwie z jenerałem Dębińskim.

Jego dwaj bracia rodzeni polegli na polu chwały; jeden jako pułkownik pod wodzą jenerała Aksamitowskiego w St. Domingo, drugi, jako jenerał pod Witepskiem w r. 1812.

Ś. p. Kapitan wróciwszy z kampanji ostatniej, bawił ciągle na Podolu, gdzie w gościnnym domu spokrewnionym, otoczony wszelką starannością i troskliwością zakończył życie.

Bardzo licznie zebrana ludność z wszelkich warstw towarzystwa odprowadziła zwłoki jego do grobu.

(L) **Polski teatr.** Jak szybko w oczach naszych zmieniają się stosunki społeczne, o tem świadczyć może najlepiej komedja J. Korzeniowskiego „Majątek albo imię", odegrana w piątek na naszej scenie. Ten hrabia Janusz, tak naiwnie spowiadający się ze wszystkich grzechów ludzi swojego stanu, ta hrabina stanowiąca *pendant* do poprzednio wymienionej figury, były to swojego czasu typy cokolwiek może szarżowane, ale rzeczywiste. żyjące. Dziś są to karykatury niemożliwe, skreślone grubemi konturami, a pierwowzoru do nich nie znalazłby tak łatwo nawet na Wołyniu, albo na Podolu. Najlepszy w tem dowód, jak łatwo postarzeć się mogą utwory najcelniejszych pisarzy. Gdyby nowoczesny jaki autor włożył w usta osobom działającym w jego sztuce to, co prawią Janusz i Regina, wołanoby, że nie sztuka pisać satyrę w ten sposób, kładąc wszędzie kropki na i, i każąc wypowiadać wprost to wszystko, co się powinno z lekka i samo przez się nasuwać widzowi.

Przedstawienie było staranne. Panna German w roli Anieli oddała jak najdokładniej wszystkie odcienia tego charakteru tak, jak je nakreślił autor. Niektórzy zarzucają jej pewną afektację w głosie i w ruchach; część tego zarzutu spada jednak na akcent koroniarski, z którym Lwowianie nie chcą czy nie mogą się oswoić — druga zaś część rozpływa się w nic, jeżeli porównamy tę artystkę z innemi które widzieliśmy na naszej scenie, i które używały szczególnych względów krytyki. W ogóle jest panna German bardzo szczęśliwym nabytkiem dla teatru lwowskiego, i zastąpiła już z korzyścią braki, jakie się Towarzystwie czuć dawały. To samo można powiedzieć o pannie Delchan, bardzo młodziutkiej debiutantce, która rolę Barbary Sumskiej odegrała z uczuciem i po bardzo skrupulatnem wystudjowaniu. Wujaszek (p. Linkowski), babcia (pani Hubertowa) i Łicki (p. Wilkoszewski) mogli zadowolić najwybredniejszego recenzenta. Żytowski (p. Leszczyński) grzeszył cokolwiek zbytnią surowością, w podwójnem tego słowa znaczeniu. Reginę grała pani Miłaszewska, Janusza zaś p. Królikowski. Powiedzieliśmy, że co do tych dwóch figur nie zgadzamy się z autorem, nie możemy tedy krytykować artystów.

Jutro, na dochód p. Szymańskiego, odegranym będzie po raz pierwszy nowy dramat Aurelego-Urbańskiego, p. t. „Aktorka". Pan Szymański jest jednym z członków tutejszej sceny, zasługujących na jak największe uznanie, zapewne tedy publiczność zechce okazać mu to, zgromadzając się licznie na przedstawienie.

* **Ruski teatr.** Na czwartkowem przedstawieniu dość licznie zebrała się publiczność, znaczna jednak jej większość składała się z Polaków, tak w krzesłach, jak i na parterze. Operetka *„Natałka Połtawka"* była odegraną mizernie, a wykonanie śpiewów, wyjmując panią Molęncką, było niżej wszelkiej krytyki. Szczególniej arja *„U susida..."* była w najśmieszniejszy sposób zepsutą przez pana Steczyńskiego; *jeune premier* ruskiej sceny śpiewał tę milutką ukraińską piosnkę z niesłychaną przesadą, wywodząc niepotrzebne, niezgodne z duchem ruskiego śpiewu trele i pierwszy wyraz wymawiał tak komicznie, że cała sala, przy każdej zwrotce zaczynającej się od słów: *„U susida,"* nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wreszcie ze wszystkich aktorów on i p. Molęncki najbardziej z moskiewska wymawiają. Gra Makoyonenki p. Gębickiego była znośną, natomiast śpiew jego najnieprzyjemniejsze zrobił na mnie wrażenie, bo nietylko, że źle śpiewał, lecz do tego tak fałszywie, iż ani jednej z odśpiewanych przez niego aryj nie można było poznać, gdyż melodje, ton nawet śpiewu pofałszował. W tej mierze robimy zarzut niedbałości całemu towarzystwu, ponieważ tak łatwo było dostać nuty powszechnie znanych piosnek ruskich. Jedna pani Molęncka śpiewa mile; głos ma dość słaby i nie wyrobiony, lecz przyjemny i śpiew jej był naturalny, nie wymuszony. Natomiast wykonanie roli było bardzo słabe. W grze tej artystki najwięcej razi jednostajność przedstawianych charakterów; była bowiem zupełnie jedną i tąż samą osobą i w roli lękliwej, uczuciowej wiejskiej dziewczyny w „Swataniu się na Gonczarówce" i w roli stałej, dzielnej Natałki. Pani Molęncka jest wszędzie i zawsze naiwną i roztargnioną kochanką. Właśnie zwracamy jej uwagę na ostatni epitet, gdyż to roztargnienie po wypowiedzeniu swojej repliki, w czasie rozmowy innych aktorów nie miłe robi wrażenie i niszczy całkiem iluzję sceniczną. Pan Woźny był źle ucharakteryzowany. To nie był ani małoruski, ani polski woźny. W wykonaniu zatracony był całkiem charakter typowego pieniacza, tak wybitny w samej sztuce. Jest Woźny więcej dumnym ze swego stanowiska i więcej prostodusznym, niż go p. Molęncki przedstawia. W ogóle *„Natałka Połtawka"* poszła bardzo źle, szczególniej śpiewy, między ostatniemi zaś, *trio* było nawet obrzydliwie wykonane. Ale wielka szkoda!! Teatr ruski mógłby nam dać prawdziwą, estetyczną przyjemność zaznajomiwszy publiczność z ruskiemi piosenkami. Muzyka, a szczególniej śpiew ukraiński jest najpiękniejszą z dodatnich stron ruskiej narodowości i teatr ruski nie umiejący podnieść tę stronę, a nawet kaleczący same motywa ślicznych melodyj, zupełnie mija się ze swojem przeznaczeniem. Gdyby nawet wszyscy tak naturalnie śpiewali, jak p. Molęncka i jak p. Wiełoszyński w dwóch zwrotkach, to już sam wdzięk muzykalnej nuty wynagrodziłby wszystkie słabe strony słabych sił nie mających rutyny towarzystw, ale napuszysta przesada, nieznajomość melodji samej i udawanie tenoru z włoskiej opery było istotnie śmiesznem. U aktorów zanotowałem niepewność dykcji; widać, że w czasie wykonania roli sam siebie nie jest pewien, jak trzeba wymówić. Radzilibyśmy pp. artystom sprowadzić sobie najznakomitsze dzieła pisane fonetyczną pisownią. Tam zobaczą, jak istotnie po rusku wymawiać należy wyrazy i uniknąć nieprzyjemnie rażącej słuch wymowy z moskiewska. Jako najbardziej znane dzieła i bez zaprzeczenia piękną ruszczyzną pisane zalecamy „Eneidę" Kotlarewskiego i poezje Szewczenki.

Nie mogę wreszcie pominąć bez uwagi tę okoliczność, że pp. artyści nie kładą należytego nacisku na drwiny z Moskali, na dowcipne przycinki, które znajdują się w każdej ruskiej sztuce, bez których zatraca się humor akcji i zostaje niezrozumianym charakter całego utworu. W tych zgrabnie wsadzonych sarkazmach maluje się z jednej strony dowcip Rusina, z drugiej uwydatnia się jego nienawiść do Moskala i siła prześladowania, zmuszająca do ostrożnego przekpiwania.

Jeszcze raz od sceny wracam do sali teatru i robię tę uwagę, iż publiczność z Polaków i Rusinów złożona najwymowniej dowodzi, jak po przyjacielsku zachowuje się nasz naród i jakiby udział gotów był wziąć w rozwoju pobratymczej plemienności, jeśliby scena lwowska zdecydowała się na kompletny rozbrat z moskwicyzmem. Zresztą, jeśliby gdzie, to tu nachylanie się ku Moskalom zabije przedsięwzięcie niezawodnie, ponieważ nie ma w ruskim repertoarzu sztuk, napisanych w innym celu, jak pokazanie cech narodowości ruskiej w przeciwstawieniu z moskiewszczyzną. Każda sztuka jest protestem przeciwko Moskwie i artyści nie zwracając na to uwagę sami skazują swe sztuki na bezcharakterność i na bezbarwność.

* **Sprostowanie.** We wczorajszym numerze, kolumna druga, szpalta ostatnia, wiersz 42 od dołu, czytaj zamiast „traktat Francji z Egiptem"— „traktat Turcji z Egiptem."

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej odroczono na wniosek p. Smarzewskiego rozstrzygnięcie sprawy dyrekcji teatru polskiego do czwartku. P. Smarzewski umotywował swój wniosek tem, że dotąd nie rozpatrzono się dostatecznie w aktach.

Urzędowych doniesień z Dalmacji niema żadnych, zapewne dla tego, że nie zaszło tam nic ważniejszego.

Według *Pester Lloyda* zwołany ma być sejm dalmatyński w celu ułatwienia pacyfikacji. Z innej zaś strony słychać, że minister wojny nie spuszcza z oka wzmocnienia sił operacyjnych w Dalmacji.

Tagespresse podaje natępujący telegram z Dubrownika (w Dalmacji) d. 2. b. m.: Mimo nieustannej słoty roboty pionierskie na linji Risano-Ledenice postępują raźno bez przeszkód ze strony powstańców; zajmuje się niemi 200 pionierów i 400 ludzi z komendy robotniczej. Patrole pułkownika Schönfelda w Żupie nie spotykają żadnych powstańców. Powstańcy doznają braku żywności; śnieg w górach spędził ich. Konzulowie moskiewski i francuzki udadzą się ponownie do Cetyni.

Cesarz przybył do Tryestu 3. b. m. o godzinie 7. rano na statku „Greif" i przyjmowany był przez namiestnika fmp. Möring, komendanta wojsk fmp. br. Wetzlar, prezydenta rady miejskiej, naczelników władz miejscowych i publiczność zgromadzoną pomimo tak rannej godziny bardzo licznie. Przed gmachem namiestnictwa ustawiona była kompanja honorowa 22. pułku piechoty z kapelą wojskową.

Fregaty pancerne „Ferdynand Max" „Habsburg" i parowiec „Gargagno," które w orszaku cesarza powróciły z Egiptu, zawinęły d. 2 b. m. po południu do portu w Pola. Parowiec „Elisabeth" przybył do Tryestu.

Zwracamy uwagę na umieszczony powyżej list naszego korespondenta wiedeńskiego, opisujący zgromadzenie ludowe, zwołane przez tamtejszych demokratów socjalistycznych.

Z Monachjum donosi telegram z 3. b. m, co do kryzys ministerjalnej, że minister stanu ks. Hohenlohe i minister wojny Prankh powołani zostali telegrafem na dwór królewski do Hohenschwangau.

Cesarz Napoleon przyjął dymisję szambelanów, których wybór został zakwestjonowanym. Na cmentarzu Montmartre zebrało się d. 2. b. m. kilka grup; nie przyszło jednak do żadnej manifestacji.

Przesilenie ministerjalne we Florencji jeszcze się nie skończyło. Wielu z wezwanych do gabinetu odmówiło.

Sobór powszechny miał d. 3. lub 4. b. m. odbyć posiedzenie przedwstępne dla załatwienia kilku kwestyj naglących, pomiędzy którymi ma być także sprawa postąpienia na wypadek, gdyby wśród soboru stolica apostolska została opróżnioną. Zdrowie papieża bowiem nie jest podobno najlepsze.

Sejm rumuński wybrał prezydentem swoim Grzegorza Balsza, wiceprezydentami zaś Calimachi'ego, jenerała Florescu i Vernescu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń, 4. grudnia. Rada państwa zwołana na dzień 11. b. m.

Florencja, 4. grudnia. Beust otrzymał od króla order św. Zwiastowania. (Najwyższy order włoski).

Tryest, 3. grudnia. Przyjechała tu cesarzowa. Miasto oświetlone.

Paryż, 4. grudnia. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, aby poseł francuzki domagał się od Wysokiej Porty dla wielkich mocarstw prawa interwencji dla załatwienia sporu między Turcją a Egiptem.

(Telegramy te nadeszły wczoraj już po zamknięciu dziennika, i tylko w części nakładu mogły być umieszczone.)

Do dzisiejszego numeru dołącza się program Wydawnictwa Biblioteki Powieści i Romansów.

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 4 grudnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	245	50	246	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	197	00	198	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	90	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	75	89	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	65	79	30
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	40
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	10	73	60
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	81	5	88
Napoleondor	9	91	10	00
Półimperjał rosyjski	10	02	10	24
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	52¾	1	53¾
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	85
Srebro	122	40	124	00

(II.–III.: bez kuponu bieżącego)

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	60	4	70
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	90	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	50	10	80
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	75

Telegrafowane kursa wiedeńskie

4. grudnia.

5% Metaliki 60 zł. 05 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 60 zł. 05 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 70 ct. Losy pożyczki z r. 1860 95 zł. 90 ct. Akcje banku wiedeńskiego 728 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 254 zł. 25 ct. Londyn 124 zł. 45 ct. Srebro 122 zł. 25 ct. Dukat cesarski 5 zł. 86 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 4 grudnia godzina 2 m. 10

Węgierskie kredyt. 79.50. Anglosy 272.50. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 245.50. Akcje siedmiogr. 167.50. Kolei połudn. 251.25. Alfölsb. 168.75. Staatsbahny 381.—. Czerniow. 198.75. Nordost. 159.50. Nordbahn 209.50. Rudolf. 166.25. Ostbahn 86.50. Oblig. indem. 72.50. Losy z r. 1864. 117.—. Theissbahn 253.—.

Usposobienie bardzo stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 4. grudnia 1869. 6. godz. 10 m.

Akcje kredytowe 255.75. Akcje anglo-austr. 271.50. Akcje banku obrotowego 112 —. Kolei Karola Lud. 245.75. Kolei południowej 251.50. Franko-austr. 100.—. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. —.— Kolei Elżbiety 195.25. Bank bud. wied. 47.—. Losy z r. 1860. 96.— Napoleondor. 9.94. Renta austr. 60.10. Losy z r. 1864. —.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 58.—. Usposobienie przy końcu mdlejsze.

Kursa zagraniczne.

Paryż 4. grudnia. Renta 72.22. Lombardy 507.—. Amerykany —.— Rumuny —.—.

Berlin 3. grud. Bankn. ros. 75—. Akcje kred. 136⅝. Lombardy 136½. Galicyjskie 99⅝. Kolej państwowa 206⅞. Rumuny 73—. Austr. banknoty 81 11/16. Na Wiedeń —.— Usposobienie —

Wrocław 3. grud. Pszenica loco 80.—. Żyto 55.—. Owies 32.—. Rzepak ozimy loco 248.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 3. grudnia.

PP. Gregory B., z Paryża. — Petrowicz K., z Wołostkowa. — Wasilewski T., z Sienkowa. — Melbachowski Z., z Oleksiniec. — Tomanek P., z Smarzowa. — Zagórski A., z Wołynia. Waygart W., z Przemyśla. — Nikorowicz E., z Lwówki.

Wyjechali ze Lwowa dnia 3. grudnia.

PP. Gorajski W., do Rzeszowa. — Jakubenz G., do Kopeczyniec. — Morawski W., do Oleszyc. — Rubczyński W., do Stanina. — Simoundt S., do Wiednia.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa	do Krakowa	o g. 5 m. 41	rano.
„ „	„	o „ 5 „ 16	wieczór.
„ „	do Czerniowiec	o „ 10 „ 49	rano.
„ „	„	o „ 9 „ 48	wieczór.
„ „	do Brod. i Złoc.	o „ 11 „ 9	rano.
„ „	„	o „ 10 „ 8	wieczór.
Przychodzą z Krakowa	do Lwowa	o „ 10 „ 9	rano.
„ „	„	o „ 9 „ 28	wieczór.
„ z Czerniowiec	„	o „ 5 „ 21	rano.
„ „	„	o „ 4 „ 36	wieczór.
„ z Brodów i Złoc.	„	o „ 5 „ 4	rano.
„ „	„	o „ 4 „ 16	wieczór.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.